



maty **TYGODNIK**

Rok 3

Gorzów, dnia 13 czerwca 1948 r.

Nr 23



Święty Antoni

Święty Antoni

Dobry Patronie, Święty Antoni,
Niosę Ci kwiatki o świeżej woni,
Niechaj Ci one ślą zapach luby,
A Ty mą duszę ustrzeż od zguby.

Niosę Ci świeże naszych pól kwiaty,
A Ty me serce chroń od zraty,
Gdy grzechy na mnie zastawiają sidła,
Daj czystych myśli odnaleźć skrzydła.

Nie pozwól bym zbłądził i zszedł na bez-
(droża,

Niechaj mnie łaska wspomaga Boża,
A kiedy zgubię ślad prostej drogi,
Skieruj na dobre tory me nogi.

Święty Antoni, dobry Patronie,
Pod Twą opiekę pilnie się chronię,
Niosę Ci kwiatki o woni lubej,
A Ty mą duszę ustrzeż od zguby.

P. W.

Pierwsza Komunia święta wielkiego świętego

W roku 1791 wybuchła we Francji rewolucja.

W tym czasie w pewnej małej wiosce francuskiej żyła uboga, lecz zacna rodzina, składająca się z ojca, matki i synka. Ojciec pracował na roli, matka krzątała się pilnie w gospodarstwie domowym, a synek pasł owce.

Tuż przy wiosce znajdował się wielki las, w którym mieszkał starszy wiekiem kapłan. Wśród zagajenia zacisznego dobrzy ludzie zbudowali mu chatkę z drzewa. Codziennie po kolei wieśniacy dostarczali mu posiłku. W niedzielę natomiast z bliska i z daleka wierni wieśniacy przybywali od wczesnego rana jeszcze przed wschodem słońca. Wówczas kapłan pod drzewami odprawiał mszę świętą, a wielka skała służyła jako ołtarz. Po mszy świętej wygłaszał słowo Boże, przy czym zachęcał ich do wierności w służbie Bożej. — Ptaszki przyspiewywały, a kwiaty wydawały woń piękniejszą od kadzidła w kościele.

Mały pastuszek owiec chodził także z swą matką do lasu, aby tam święcić niedzielę.

Pewnego dnia rzekła matka do niego:

— Janku, dosyć duży jesteś, abyś znał drogę do lasu. Weź ten koszyczek i oddaj go kapłanowi w lesie.

Cóż za radość dla Janka! Wziął koszyk i rzekł:

— Matuś, bądźcie spokojni o mnie. Dołóżcie jeszcze nieco do koszyka, a nie będzie mi za ciężki.

Matka się uśmiechnęła:

— Dodam jeszcze sera nieco i kilka jaj. Dobry nasz duchowny w ostatnim czasie jakoś bardzo osłabł.

Janek ostrożnie zawiesił koszyk na rękę i rażno kroczył w stronę lasu. Była wiosna. Pierwsza zieleń już się pojawiła i złote kłuczyki zakwitły. Słońce mile przyświecało, więc Jankowi wesoło było na duszy, wszak tyle dobrych rzeczy miał w koszyku.



Pierwsza Komunia św. najpiękniejszym dniem w życiu dziecka.

Gdy wszedł do lasu, zrazu zląkł się licznych drzew. Bał się, że mógłby zbłądzić. Trzymał się jednak wąskiej drożyny, którą zwykle chodził z matką i po dwóch godzinach dojrzał chatkę kapłana.

Siedział on przed chatką, modląc się z dużej książki. Długa, czarna sutanna była łałana, a siwe włosy zwieszały się aż na ramiona. Uprzejmie zapytał:

— Cóż to za duży człowiek do mnie przybywa?

Janek pochwalił Pana Boga, powiedział swe imię i nazwisko, zdjawszy poprzednio grzecznie czapkę:

— Ojciec duchowny, moja matka wam to przysłała, abyście nie byli głodni.

— Podziękuj pięknie matce! Niechaj jej Pan Bóg zapłaci!

Kapłan powyjmował wszystko z koszyka. Potem się spytał:

— Ile masz lat, malcze?

— Jedenaście — odrzekł Janek.

— Czyś się już spowiadał?

— Nigdy się jeszcze nie spowiadałem, ojciec!

Kapłan westchnął i zasmucony spojrzał w niebo.

— Czy uczyłeś się katechizmu?

— Katechizmu uczy mnie moja matka.

— To cię trochę przesłucham, Janku — odparł kapłan i zadał mu kilka pytań. Janek szybko odpowiadał. Kapłan zadowolony rzekł:

— Mógłbyś dobrze się wyspowiadać i przystąpić też do Komunii świętej. A któż tobie i twoim równieśnikom udziela nauki religii?

Janek odpowiedział:

— U mojej babki mieszka zakonnica, która ubiera się w zwykłe suknie świeckie, choć jest naprawdę siostrą zakonną.

— To się dobrze składa — odrzekł czcigodny kapłan — uczęszczajcie tylko pilnie do Siostry na naukę religii, a mateczce twojej powiedz, aby jutro do mnie przyszła.

Janek ucałował rękę kapłana, wziął próżny koszyk i wracając do domu wesoło podskakiwał, jak wiewiórka.

Po ukończeniu nauki przygotowawczej u siostry, dziesięcioro dzieci miało przystąpić do pierwszej Komunii świętej. Przybrano na tę uroczystość starą stodołę, stojącą na uboczu pod lasem. Ustawiono mały ołtarz, otoczono go młodymi brzoźkami i kwiatami i zapalono mnóstwo świec. Diewczynkom dano wianeczki na głowę. Wcześniej z rana, kiedy jeszcze gwiazdy były na niebie, rodzice z dziećmi podążyli do tego kościółka. Słowiki w lesie zastępowały grę na organach. Sędziwy kapłan tak pięknie przemówił do dzieci, że wszyscy obecni płakali ze wzruszenia. Dzieci też w wielkim skupieniu przystępowały po raz pierwszy do Stołu Pańskiego, a najwięcej wzruszony był Janek.

Janek, gdy dorósł, stał się świątobliwym kapłanem, a znany był ze swych wielkich dobrych uczynków. Kościół święty przed kilku laty ogłosił go świętym. Jest nim św. Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars we Francji.

W szufladzie

W nie domkniętej szufladzie małego stolika, który stał pod oknem, a był własnością jedenastoletniej Weronki, dały się słyszeć jakieś szmery i szelesty, a wkrótce potem można było rozróżnić przyciszone głosy rozmowy.

— Jak tu duszno jak ciasno! jak niewygodnie! — skarżyły się cichutko książki, zeszyty i różne drobiazgi, rozrzucone w nieładzie po całej szufladzie.

— Posuń się trochę, mój miły piórniku, — prosi książeczka z obrazkami. — Nie mogę, piękna panienko, posunąć się choć odrobinę dalej, bo wszędzie jest tak ciasno, ruszyć się nie można, a obok mnie właśnie leży pudełko, z którego wysypały się wszystkie kredki. — Ano, to trudno! — zasemrała książeczka i ucichła.

— O, jakże nam tu niewygodnie! kiedyż wreszcie w naszej szufladzie zapanuje ład i porządek? — narzekały różne drobiazgi: i widokówki, znaczki pocztowe zużyte, pa-

semko kolorowej bawełny, agrałki, kalendarzyk, okrągłe lustro kieszonkowe — zresztą czego tam nie było?

Tylko ołówki nie przejmował się zbyt nio ani ciasnotą, ani nieporządkiem, kreślił sobie w najlepsze na małych skrawkach papieru jakieś liczby i działania arytmetyczne, a gumka-myszka co chwilę przybiegała i owe liczby ścierała, bawili się doskonale i śmieli się do rozpuku.

— Cicho! cicho bądźcie! uspokoić się! — zawołał piórnik, — słyszę głos Weronki, pewno zaraz tu przyjdzie.

I zaledwie to wymówił, gdy do pokoju wbiegła wysmukła ładna dziewczynka. Położyła teczkę na stoliku i odruchowo wysunęła szufladę. — Ach, jaki tu nieporządek! — dziwi się panienka, kręcąc swą jasną główką.

— Weronko, pożycz mi kilka kredek, — mówi Renia, młodsza siostrzyczka, wchodząc do pokoju. — A na co ci kredki, Reniu?

— Pani kazała nam pomalować różne kwiaty i motyle, które już narysowałam sobie w zeszycie do przyrody. — A więc wybierz sobie, które chcesz. I Renia pochylała się nad szufladą. O, jaki tu nieporządek! — dziwi się teraz z kolei Renia, szukając potrzebnych kredek. Weronka zawstydziała się trochę. — Ach, nie mam nigdy czasu uporządkować sobie w tej szufladzie! — Wiesz Co Weronko? Ja się tym zajmę i wszystko ładnie ułożę, dobrze? — Ależ dobrze Renko! będę ci bardzo wdzięczna. A tymczasem bierz kredki i chodźmy na obiad! I siostry wyszły z pokoju.

— Ach! — odetchnęły z ulgą książki, zeszyty i różne drobiazgi, rozrzucone po całej szufladzie. — Kochana Renia zabierze się do roboty i będziemy mieli czysto i wygodnie.

Tylko ołówek i gumka nie przejęli się zbytnio tym przyobiecany przez Renię uporządkowaniem szuflady, ołówek znów beztrudno kreślił na skrawkach papieru jakieś rachunki, a że w nich pełno było błędów, więc myszka co chwilę je ścierała. Bawili się oboje doskonale i śmiali się do rozpuku.

M. Ch. S.

KOŁO MINISTRANTÓW W PILE.

My, ministranci z Pily, z kościoła św. Antoniego pozdrawiamy serdecznie wszystkich ministrantów na Ziemiach Odzyskanych.

Koło nasze istnieje już trzeci rok. Liczy ono 40 członków. Kościół mamy piękny, bo nowoczesny. Bardzo się on nam podoba, bo jest oryginalny. Kółko nasze stara się pracować jak najgorliwiej. Opiekunem naszym jest ks. prob. Przemysław Knap. Zorganizował nam świetlicę i założył biblioteczkę dla ministrantów. Z naszej pracy i starań mamy już swój sztandar, 2 proporzki, 30 komeżek i 20 kołnierzyków. Zebrania odbywamy raz w tygodniu. Przerabiamy na nich ministranturę, omawiamy hasła Krucjaty i uczymy się piosenek. Każdej niedzieli sprzedajemy koło kościoła katolickie gazety.

W zeszłym roku byliśmy nad morzem w Ustroniu Morskim z Caritasową kolonią letnią. Urządziliśmy piękną, niezapomnianą wycieczkę do Kołobrzegu.

Wszyscy należymy do Krucjaty Eucharystycznej, która w naszej parafii pięknie się rozwija. Nosimy odznaki ministranckie. Należymy też do żywego Różańca.

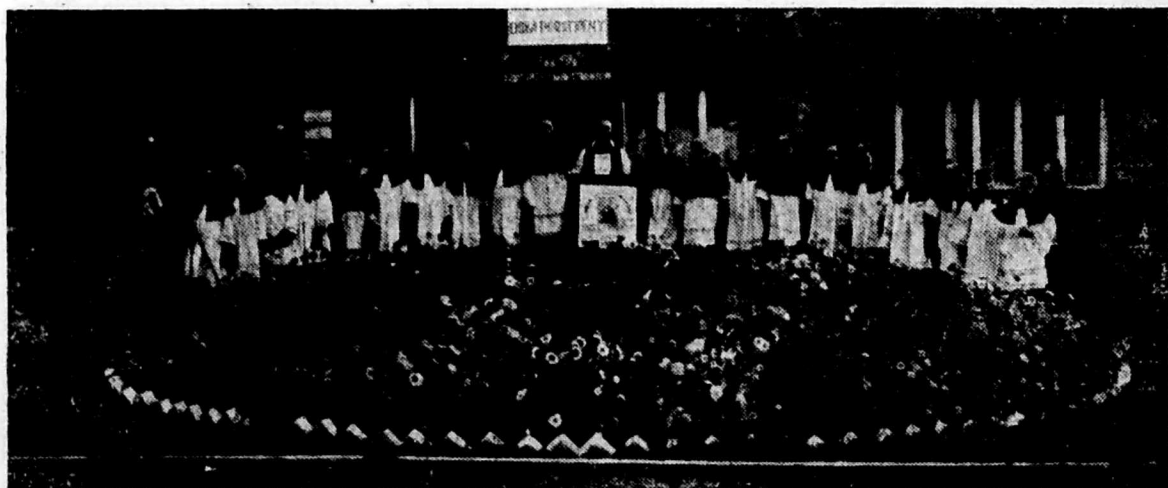
W niedzielę, dnia 13 czerwca będzie u nas wielkie święto. W dzień wielkiego Patrona naszej parafii przyjedzie do nas z Gorzowa nasz Arcypasterz, aby udzielić nam Sakramentu Bierzmowania.

Czekamy z radością tej chwili.

Chcemy być zawsze wierni Bogu, Ojczyźnie i Kościołowi!

Tadeusz Ryzek, sekretarz

Pozorski Kazimierz, prezes



Koło ministrantów w Pile

UŚMIECHNIJ SIĘ!

W aptece

Dzwonek nocny budzi aptekarza. Przed drzwiami stoi gość i żąda za 20 groszy musującego proszku.

Aptekarz: To bezczelność budzić mnie w nocy dla takiej drobnostki. Czy nie może pan po to przyjść jutro za dnia?

— Ma pan rację — rzecze gość. — Przyjdę jutro rano. — I odchodzi.